GLOBALNIE · ANALIZA

OBROŃCA IMPERIUM. PORTRET STEVE'A BANNONA CZ.1

Kacper Kita · 4 września 2020

Na pierwszym planie amerykańskiej i światowej polityki Steve Bannon pojawił się 4 lata temu. 17 sierpnia 2016 roku media obiegła informacja, że nominat Partii Republikańskiej na prezydenta, kontrowersyjny miliarder Donald Trump, na 88 dni przed wyborami zmienił szefa kampanii. Paula Manaforta, lobbystę, który później trafił do więzienia na 7,5 roku za oszustwa podatkowe i działalność spiskową przeciwko USA, zastąpił Bannon, współtwórca i wieloletni szef Breitbart News.

Bohater tego tekstu uwielbiał później wspominać w czasie wywiadów, że Trump był wówczas sondażowo w fatalnej sytuacji. Przegrywał z Hillary Clinton średnio o 16 punktów procentowych. Mało kto wierzył w to, że wygra wybory. Jednak, niecałe trzy miesiące później, po kampanii prowadzonej przez Bannona, doszło do największej wyborczej sensacji ostatnich dekad. Prezydentem USA został właśnie Donald Trump.

Bezpośrednia współpraca obu panów przetrwała rok. W Białym Domu specjalnie dla Bannona utworzono stanowisko „głównego stratega". Jednak, praktycznie w rocznicę nominacji na szefa kampanii, 18 sierpnia 2017 roku, Bannon odszedł z administracji. Początkowo podał, że z własnej inicjatywy, bo właśnie na 12 miesięcy się z Trumpem umawiali, a sam prezydent żegnał go z szacunkiem. Później Bannon wypadł z łaski, a Trump stwierdził na Twitterze, że nic mu nie zawdzięcza i „zwolnił go jak psa". Po 1,5 roku czyśćca strateg znów wrócił do łask – Trump wypowiedział się o nim tym razem ciepło – stwierdził, że bardzo Bannona ceni. To normalne w świecie nowojorskiego miliardera i sam Bannon też zdawał sobie z tego na pewno sprawę. W okresie przejściowym między wyborczym zwycięstwem a zaprzysiężeniem nowej głowy państwa porównał się do Thomasa Cromwella, najbliższego doradcy Henryka VIII, którego później ten sam król posłał pod topór kata. Zestawienie Trumpa ze znanym z porywczości, niekonwencjonalnych pomysłów, bezwzględnego nieraz pozbywania się bliskich współpracowników (no i otyłości) królem Anglii też wydaje się trafione. Gdyby w XVI-wiecznej Anglii w czołowych mediach zaczęły się regularnie pojawiać okładki „Król Thomas" (tak jak zaczęły „Prezydent Bannon"), Henryk również długo by pewnie nie wytrzymał. Zabawnie było zresztą czytać nagle przy okazji tej wypowiedzi we wszystkich mainstreamowych gazetach krótkie życiorysy Thomasa Cromwella.

Na „dworze" Trumpa niepodważalną pozycję wydają się mieć jedynie członkowie jego najbliższej rodziny. To właśnie z zięciem prezydenta, Jaredem Kushnerem, młodym (36 lat w chwili obejmowania urzędu przez teścia) i ambitnym inwestorem, dla którego ulubiona córka Trumpa Ivanka przeszła na judaizm, miał skonfliktować się Bannon podczas pracy w Białym Domu.

> Jared i Ivanka są stale znienawidzeni przez najbardziej ideowych zwolenników Trumpa, dla

> których ich polityczne, finansowe i towarzyskie powiązania z establishmentem są oczywiste. Oboje członkami Partii Republikańskiej pro forma zostali dopiero w 2018, a Ivanka deklaruje się jako przyjaciółka... córki Hillary Clinton.

Pierwsze 7 miesięcy prezydentury Trumpa media przedstawiały chętnie właśnie jako konflikt „szalonego prawicowego radykała" Bannona z „pragmatycznym" Kushnerem. W popularnym kabarecie Saturday Night Live ścierali się o to, kto danego wieczora będzie mógł siedzieć przy biurku prezydenta, podczas gdy prezentowany jako kretyn Trump miał swoje malutkie (biurko) z zabawką dla dzieci. Kabaretowy Bannon nie miał twarzy. Był tylko kościotrupem w ciemnej szacie, który mówił zza maski niczym Lord Vader, a każde jego pojawienie się sygnalizowała złowroga muzyka. To charakterystyczne dla wizerunku, jaki liberalne media stworzyły Bannonowi, a który on sam starannie starał się pogłębić. W innym wywiadzie z okresu przejściowego stwierdził – „Ciemność jest dobra. Dick Cheney. Darth Vader. Szatan. To jest siła". Innymi słowy – im bardziej cię demonizują i bardziej się ciebie boją, tym lepiej. Tym bardziej, że to straszenie łączy się z pewną fascynacją. Bannon bardzo chętnie udziela wywiadów liberalnym, establishmentowym mediom. Udało mu się wypracować wizerunek, który najlepiej oddały chyba jego dwa występy u prowadzącego talk show postępowego komika Billa Mahera – demonicznego, wybitnie inteligentnego stratega najciemniejszej prawicy, który wykorzystał przygłupiego (nigdy dość pogardy) Trumpa doprowadzając własnoręcznie do jego wyboru i stale myśli wiele kroków do przodu. Jest niezwykle groźny, ale budzi obok strachu także szacunek. Jak powiedział Maher na koniec rozmowy – „Steve, jakże chciałbym, żebyśmy mieli po swojej stronie kogoś równie złego (evil) co ty".

Cztery lata od wejścia na scenę, mimo wzlotów i upadków, Bannon wydaje się pozostawać najpoważniejszym ideologiem trumpizmu. Tym ważniejszym, że od początku nastawionym na działalność w skali całego świata. Bannon nie ukrywał, że wybór Trumpa widzi w kategoriach ogólnoświatowej politycznej rewolucji, wielkiego buntu „zwykłych", ciężko pracujących ludzi przywiązanych do swoich narodów i tradycji przeciwko wyzyskującym ich kosmopolitycznym, liberalnym elitom. Chętnie udziela wywiadów mediom z całego świata, w tym również polskim – TVP czy „Do rzeczy". Cel – przekonywanie prawicowców i antyestablishmentowców z całego świata, że mają wszyscy wspólną sprawę, o którą muszą razem walczyć. Kim właściwie jest Bannon, w co wierzy i czego chce? Zacznijmy od początku.

Korzenie

Stephen Kevin Bannon urodził się w 1953 w stanie Virginia w katolickiej, wielodzietnej (pięcioro dzieci) rodzinie pochodzenia irlandzkiego. W białej klasie pracującej zamieszkującej typowe dla siebie dzielnice. Kościół, rodzina, patriotyzm, praca, zaangażowanie w lokalne wspólnoty i więzi – to były wartości, które mu wpajano od dzieciństwa. Kolega Bannona z dzieciństwa, w jego autoryzowanej biografii (Keith Koffler, *Bannon. Always a Rebel*) wspomina, że było czymś normalnym, że dzieci były dyscyplinowane nie tylko przez własnych rodziców, ale również rodziców swoich znajomych. Miejscowa społeczność była ze sobą zżyta, szczególnie katolicy, którzy stanowili w mieście mniejszość i trzymali się razem, a dzieci posyłali do tych samych, katolickich szkół. Bannon na każdym kroku powtarza, że uformowało go to doświadczenie i w polityce chce walczyć właśnie o takich zwykłych, prostych ludzi (*represent the little guy*), wykorzystywanych przez system i pogardzanych przez liberalny establishment. Wielokrotnie opowiadał, jak jego ojciec, który całe życie przepracował w jednej firmie telefonicznej, stracił ogromną część swoich od-

kładanych przez dekady oszczędności w 2008, podczas gdy bankierzy, którzy doprowadzi do kryzysu, otrzymali rekompensatę strat ze strony państwa, z podatków ludzi takich jak jego ojciec.

> Bannon uważa, że w tamtej chwili miliony takich właśnie zwykłych Amerykanów doszły do wniosku, że są oszukiwani we własnym kraju, którego system polityczno-finansowy ma na celu czerpanie korzyści z ich pracy, a nie służenie im.

Akcent kładziony na wspólnotę będącą podstawowym podmiotem i tradycyjne więzi społeczne będące podstawowym dobrem, a nie na jednostkę i jej prawa, z „wolnością" jako podstawowym dobrem, wyraźnie różni Bannona od głównego nurtu amerykańskiej prawicy, który zdominował ją w erze Reagana, obu Bushów i im podobnych.

Młodość miała też w Bannonie – według niego samego i mu przychylnych – wytworzyć naturę wojownika, który wie, że jeśli sobie czegoś sam nie wywalczy, to tego nie dostanie. Jednocześnie od małego Bannon uwielbiał książki. Do dziś regularnie odwołuje się do kolejnych tytułów, cyzelując wizerunek wojowniczego erudyty, nieco w stylu Theodore'a Roosevelta. W tej kwestii, jak zawsze w przypadku Bannona, nigdy nie wiemy do końca, na ile mamy do czynienia z prawdą, a na ile z kreacją. Bohater jest w sprzedawaniu samego siebie wyjątkowo dobry i widać też, że do tego dzieła zaprzągł lata temu dziesiątki członków rodziny i znajomych, którzy chętnie rozmawiają z dziennikarzami i wspólnie z nim tworzą postać Steve'a Bannona, chociażby powtarzając rozmaite anegdotki.W wielką inteligencję i erudycję Bannona często wyjątkowo chętnie wierzą właśnie jego przeciwnicy, których udaje się mu się zafascynować i skłonić do produkcji kolejnych i kolejnych tekstów na swój temat – z gromkimi tytułami w rodzaju „Człowiek, który chce rozmontować (*unmake*) Zachód (gdzie oczywiście jedyny prawdziwy Zachód to ten postępowo-oświeceniowy)". Nie ulega jednak wątpliwości, że bohater tego tekstu swoje w życiu przeczytał. W autoryzowanej biografii podaje sześć książek, które go ukształtowały – poza Biblią, zgłębianą systematycznie rodzinnie od dzieciństwa i będącą poza konkurencją, są to – „O naśladowaniu Chrystusa" Tomasza à Kempis, „Zmierzch i upadek cesarstwa rzymskiego" Edwarda Gibbona, „Braterstwo zwykłego życia i jego wpływ" Rossa Fullera, „Historia wojny peloponeskiej" Tukidydesa, „Ćwiczenia duchowe" św. Ignacego Loyoli oraz „Żywoty równoległe" Plutarcha. Przy innej okazji, zapytany przez Mike'a Cernovicha o dwie książki, które jego zdaniem każdy powinien przeczytać, by rozumieć dzisiejszą rzeczywistość, Bannon wymienił ponownie „Żywoty" Plutarcha oraz „Czwarty Zwrot" Williama Straussa i Neila Howe'a.

Ta ostatnia pozycja jest najmniej znaną z wymienionych i przez to najciekawszą, bo stanowi swego rodzaju „element różnicujący" – daje wgląd w to, co wyróżnia właśnie Bannona. Plutarcha i Loyolę mógłby polecać każdy chrześcijański obrońca tradycyjnie pojmowanego Zachodu. Zasadnicza teza wydanej w 1997 książki Straussa i Howe'a jest prosta – historia nie jest chaotyczna ani linearna, historia jest cykliczna. Historia ludzkości w ogóle – autorzy prowadzą czytelnika aż do starożytnych Etrusków, ich zwyczajów i wierzeń. Twierdzą, że wiarę w cykle historii można znaleźć „w każdym tradycyjnym społeczeństwie". Przede wszystkim jednak zajmują się ostatnimi wiekami historii świata anglosaskiego, dzieląc je na trwające zawsze między 80 a 100 lat cykle, z których każdy dzielił się na cztery zwroty, utożsamiane z kolejnymi pokoleniami. Kolejno mają następować po sobie „czas Wyżu", w którym kształtuje się „pokolenie Proroków", „czas Rozbudzenia", w którym kształtuje się „pokolenie Nomadów", „czas Roz-

wikłania", w którym kształtuje się „pokolenie Bohaterów" oraz „czas Kryzysu", w którym kształtuje się „pokolenie Artystów". Strauss i Howe prorokują – w 1997 – że kolejny czwarty zwrot – czas Kryzysu – rozpocznie się w okolicach lat 2005-2007 od kryzysu rynków finansowych, a zakończy po 20-25 latach rozstrzygającym konfliktem, który ukształtuje życie kolejnych pokoleń, takim jak wojna o niepodległość USA rozpoczęta w 1776, wojna secesyjna rozpoczęta w 1861 oraz II wojna światowa, do której Amerykanie przystąpili w 1941. Piszą tak – „Wraz z tworzeniem się nowej umowy społecznej, ludzie podoływali wyzwaniom, które wcześniej wydawały się im nieprzezwyciężalne, a Kryzysu używali, by wznieść siebie i swój naród na wyższy poziom cywilizacji. W latach 90. XVIII w. triumfalnie stworzyli pierwszą w nowoczesnym świecie demokratyczną republikę. W późnych latach 60. XIX w. poranieni, lecz zjednoczeni, wykuli prawdziwy naród rozciągając nowe gwarancje wolności i równości. W późnych latach 40. XX w. skonstruowali najbardziej prometejską superpotęgę jaka kiedykolwiek istniała". I dalej – „Czwarty Zwrot to wielka nieciągłość historii. Kończy jedną epokę i zaczyna kolejną".

Ta mistyczna wiara w starożytne cykle łączy się z wyraźną afirmacją kolektywu. Strauss i Howe piszą: „Wyzwania wymagały masowych poświęceń od obywateli, którzy odpowiadali na nie wybierając wspólnotę zamiast jednostki". Znów – to właśnie odróżnia Bannona od większości amerykańskiej prawicy. Strauss i Howe nieuchronny ich zdaniem kryzys związany z „Czwartym Zwrotem" nazywają „jednorazową dla wszystkich żyjących wówczas ludzi, niezależnie od wieku, szansą by naprawić lub zniszczyć serce republiki [Ameryki]". Zachęcają do poświęceń dla Sprawy, pisząc: „Próbujcie oduczyć się obsesyjnego lęku przed śmiercią, który przenika linearne myślenie w praktycznie każdym współczesnym społeczeństwie. Starożytni wiedzieli, że bez okresowych rozkładu i śmierci, natura nie może wypełnić pełnego cyklu biologicznej i społecznej przemiany. Bez śmierci roślin chwasty udusiłyby las. Bez śmierci ludzi wspomnienia nigdy by nie umierały, a nieprzerwane nawyki i obyczaje udusiłyby cywilizację. (...) Tak jak powodzie odnawiają glebę, a pożary odnawiają lasy, tak Czwarty Zwrot wymywa wyczerpane składniki społeczeństwa i tworzy szansę świeżego wzrostu". Warto zaznaczyć, że autorzy dystansują się zarówno od nihlistycznego czy postmodernistycznego spojrzenia na historię jako na chaos i od linearnej wiary w postęp społeczny, ale także od chrześcijańskiego linearnego oczekiwania drugiego przyjścia Chrystusa.

Gdy Bannon znalazł się w centrum uwagi amerykańskich mediów, Howe – jedyny z żyjących autorów książki – podzielił się swoją perspektywą z mainstreamowym „Washinton Post". Zdystansował się w nim od „skrajnie prawicowej" agendy doradcy Trumpa, zaznaczając, że ich książka była aideologiczna, zdobywając sympatyków zarówno na lewicy, wiążącej nadzieje z wprowadzonym przez autorów pojęciem „pokolenie millenialsów", w których chcieli widzieć nastawionych na wspólnotę postępowych optymistów, którzy przyjdą po „czasie Kryzysu", jak i na prawicy, która w tezach książki odnajdywała szansę na rządzenie poprzez łączenie afirmacji tradycyjnych wartości z aktywną polityką państwa w gospodarce. Howe przyznaje, że osobiście zna Bannona, współpracował z nim i podtrzymuje wszystkie swoje zasadnicze tezy z książki, chwaląc się, że przewidzieli z kolegą wzrost w świecie „nacjonalizmu, populizmu i państwowego autorytaryzmu". Zapowiadany kryzys rynków finansowych miał zrealizować się w 2008 (znów – cezurze także zdaniem Bannona), a rozpoczęty wówczas „Czwarty Zwrot" ma zakończyć się w okolicach 2030. Howe twierdzi, że trendy takie jak konieczność państw do polegania na samych sobie czy regionalizm będą stale narastać.

> Cykliczny kryzys uważa za stale płaconą w historii cenę za „nową złotą epokę", która przychodzi

> po nim. Powtarza, że nie wyczekuje rozstrzygającego konfliktu, ale uważa go za nieuchronny. „Zdecydowanie nie wyrażam nadziei na wojnę Stwierdzam jedynie, że każda totalna wojna w historii USA miała miejsce podczas Czwartego Zwrotu, a żaden Czwarty Zwrot nie zakończył się jak dotąd bez totalnej wojny. Cele USA w takim konflikcie byłyby prawdopodobnie zdefiniowane bardzo szeroko".

Nic dziwnego, że książka trafiła do gustu Bannonowi. Gdy prześledzimy jego życie i aktywność, stałym w nich elementem jest właśnie myślenie w kategoriach nadchodzącego, rozstrzygającego, apokaliptycznego konfliktu, wielkiego starcia Ameryki, nowego Rzymu, reprezentującego cywilizację Zachodu, z siłami zła. W tym kierunku prowadzą go także kolejne formujące go doświadczenia. Jako nastolatek poszedł do katolickiego liceum wojskowego, które miało go nauczyć dyscypliny i tradycyjnych wartości. „Uczono nas łaciny, logiki i klasycznej edukacji. Większość nauczycieli stanowili mnisi" – wspomina w autoryzowanej biografii szkolny kolega Bannona. Zrobił licencjat z planowania przestrzennego, by później na 7 lat trafić do marynarki wojennej – 4 lata służył na morzu, 3 lata siedział za biurkiem w Pentagonie. Wreszcie skończył MBA na Harvardzie i zdecydował się na karierę w biznesie. Te kolejne, mocno niejednorodne etapy ukształtowały wiele jego poglądów. Umocniły przywiązanie do Ameryki i wiarę w nią (służba wojskowa), stworzyły sceptycyzm wobec „budowania demokracji" (był jednym z niewielu w wojskowym liceum niechętnych wojnie w Wietnamie), odrazę do „głębokiego państwa", machiny administracyjnej niezdolnej i niechętnej realizacji konkretnych, strategicznych celów (praca w Pentagonie), ale także uraz do „wrogów Ameryki" i okazywania słabości – Bannon był na jednym z okrętów, które w 1980 miały zabezpieczać próbę odbicia zakładników z przejętej ambasady USA w Iranie, z której prezydent Carter wycofał się w trakcie jej trwania po katastrofie wojskowego helikoptera, w której zginęło 8 żołnierzy.

Populista

Właśnie w 1980 Bannon pierwszy raz zagłosował na kandydata Republikanów – wcześniej wraz z rodziną głosował na bardziej „wspólnotowych" i mniej antykatolickich Demokratów. Później deklarował, że słabość i niezdecydowanie Cartera odrzuciły go i stworzyły w nim wroga podobnych mu polityków, podobnie jak swoim postępowaniem w 2008 niezwykle silnie odrzucił go i nastawił na walkę z całym establishmentem George W. Bush. Wrogiem „wewnętrznym" stopniowo dla Bannona stawała się cała „wieczna klasa polityczna", którą ocenia jako zdemoralizowaną, skorumpowaną i służącą jedynie samej sobie. Dodatkowo zwyczajnie niekompetentną, wbrew ideologii rządów oświeconych „ekspertów" i „elit".

> Bannon powtarza od lat i wydaje się być w tym szczery – „wolałbym wziąć do rządu pierwsze sto losowych osób z wiecu Trumpa niż stu pracowników Goldman Sachs, w którym pracowałem i wiem, co to za ludzie".

Ta – znów nieco nacechowana mistycyzmem – wiara w „prosty lud", który posiada intuicyjne wyczucie tego, co dobre, w przeciwieństwie do skorumpowanych i wykorzenionych elit, jest charakterystyczna dla Bannona i generalnie powtarza się u rozmaitych postaci o zbliżonym profilu ideowym. Pogardzający

idącym z Zachodu zepsuciem Fiodor Dostojewski głęboko wierzył w dobroć oraz przywiązanie do wiary i narodu prostego, rosyjskiego człowieka. Podobnie dziś patrzy na lud francuski bohater jednego z moich poprzednich tekstów Éric Zemmour. W Polsce też zresztą często pojawia się ten podział i podobne sentymenty. Gdy Bannon został w 2016 szefem sztabu Trumpa, postawił sobie za cel właśnie odbicie bastionów starej, pracowniczej lewicy i białej, kulturowo stosunkowo konserwatywnej i stosunkowo patriotycznej klasy pracującej w stanach Północnego Zachodu. Od momentu przejęcia przez niego sterów kampanii zwiększono zainteresowanie tymi stanami i akcent na przekaz kierowany do tej grupy – sprzeciw wobec masowej imigracji, wojen, przenoszenia się miejsc pracy poza USA i dezindustrializacji. Benjamin Teitelbaum w książce *War for Eternity: Inside Bannon's Far-Right Circle of Global Power Brokers* pisze: „Ludzie w tych stanach nie byli dla Steve'a tylko danymi, środkiem przydatnym do osiągniecia innego celu. Przeciwnie – widział ich jako wręcz magiczną, duchową, metafizyczną siłę, strażników wiecznej istoty amerykańskości". Warto przypomnieć, że mówimy o grupach, z których sam Bannon się wywodzi. Powtarzał wielokrotnie, że USA zbudowali zwykli, ciężko pracujący ludzie z mniejszych miejscowości, tacy jak jego ojciec i dziadek, a nie liberalni managerowie czy wielkomiejscy postępowi aktywiści. To właśnie dla tych pierwszych Ameryka powinna działać. Dla tych, których personifikacja „oświeconego" establishmentu Hillary Clinton nazwała „koszykiem godnych pogardy" (a basket of deplorables). Dlatego podczas napisanej pod okiem Bannona mowy na koniec kampanii Trump deklarował: „Dziś amerykańska klasa pracująca kontratakuje! (strikes back)", zaś w swoim pierwszym przemówieniu jako prezydent – napisanym przez Bannona i jego współpracownika Steve'a Millera – najważniejsze słowa Trumpa to: „Zapomnieni mężczyźni i kobiety tego kraju nie będą już zapomnieni". Słów, których by bez tej strategii nie wygłaszał – o jego zwycięstwie zdecydowały właśnie wygrane w Wisconsin i Michigan, dla kandydata Republikanów pierwsze od lat 80.

U Bannona dochodzi do tego sentymentu fascynacja ludowym żywiołem, tłumem, dynamiką. Nie ma w sobie nic ze statecznego konserwatysty – nawet jego ubiór jest pod tym względem charakterystyczny. Bannon nigdy nie zakłada krawata – poza kilkumiesięcznym okresem pracy w Białym Domu – a nawet pracując pod prezydentem USA nie zdarzyło mu się pojawić w białej koszuli. Świadomie gra swoim wizerunkiem abnegata, często chodzi z kilkudniowym zarostem, prawie zawsze z przydługimi włosami, w dwóch naraz czarnych koszulach albo w ogóle i bez marynarki i bez koszuli. Chce zademonstrować, że nie zależy mu, by wyglądać jak „oni", zawodowi politycy, establishmentowi dziennikarze i finansiści. Choć ze swoimi milionami mógłby chodzić w najlepszych, szytych na miarę garniturach. Fascynacja populusem idzie bardzo daleko, podobnie jak wchodzenie w prowokacyjne gry z dziennikarzami największych mediów – przed wyborami we Włoszech wiosną 2018 był np. w stanie powiedzieć, że osobiście nie jest faszystą, ale fascynuje go Mussolini. Po uformowaniu się koalicji Ruchu Pięciu Gwiazd z Legą Matteo Salviniego Bannon nie mógł się nachwalić aliansu (który, jak się okazało, przetrwał tylko 1,5 roku). Nieco naginając rzeczywistość, Bannon przekonywał, że oto nastąpił „sojusz prawicowych populistów z lewicowymi populistami przeciwko establishmentowi". Warto zaznaczyć, że bohater tego tekstu od słowa „populizm" się nie odżegnuje, wręcz przeciwnie – sam go chętnie używa. Podobnie zresztą z „nacjonalizmem". Bannon zaleca też, by nigdy nie przejmować się oskarżeniami głównych mediów. „Jeśli nazywają was rasistami, noście to jak honorową odznakę" – deklarował na kongresie francuskiego Frontu Narodowego.

Tradycjonalista?

W te rozmaite poglądy Bannona dobrze wpisuje się zainteresowanie dwoma bardzo kontrowersyjnymi postaciami historii Europy XX wieku, teoretykami tradycjonalizmu integralnego, ezoterykami i okultystami – francuskim konwertytą na islam René Guénonem i włoskim neopoganinem Juliusem Evolą. O jego zainteresowaniu nimi media pisały wiele razy, zazwyczaj w typowym tonie straszenia groźnym prawicowym radykałem. Najpoważniejsze, obszerne zestawienie poglądów Bannona z dwoma teoretykami znajdziemy we wspomnianej książce Teitelbauma, akademika który na co dzień zajmuje się m. in. Guénonem i Evolą i któremu Bannon udzielił serii wywiadów.

> Bannon definiuje tradycjonalizm ogólnikowo jako „odrzucenie nowoczesności, Oświecenia i materializmu" oraz „rozumienie, że prawdziwa kultura jest oparta na immanencji i transcendencji". Ucieka od odpowiedzi na pytanie, czy sam uważa się za tradycjonalistę. Poprzestaje na stwierdzeniu, że uczestniczy w walce o religię i duchowość przeciwko siłom materializmu.

Ewidentna różnica między tymi myślicielami a Amerykaninem – w przeciwieństwie do nich Bannon, mimo wszystkich swoich ciągot, nie uznaje (jak Dugin) Wschodu jako recepty na degenerację Zachodu. Ameryka jest dla niego w prostej linii dziedzicem starożytnego Rzymu, tak kulturowo (mówi o osi Jerozolima-Ateny-Rzym-Londyn-Waszyngton), jak i politycznie (imperium którego naturalną rolą jest przywództwo nad Zachodem). Upadek „nowemu Rzymowi" grozi z tych samych powodów co staremu. Po pierwsze, zdegenerowana moralnie i skorumpowana, oderwana od zwykłych obywateli elita. Po drugie, zalew imigrantów, barbarzyńców. W ramach straszenia nim w mediach Bannonowi wyciągano ciepłe wypowiedzi o słynnym katastroficznym „Obozie świętych" Jeana Raspaila.

Bliski przywódcy światowego mocarstwa kontrowersyjny teoretyk wielkiego cywilizacyjnego starcia, ekscentrycznie wyglądający, znakomicie radzący sobie z kreowaniem swojego wizerunku w międzynarodowych mediach, wzywający antyestablishmentowe ruchy europejskiej prawicy do jednoczenia się pod egidą sprawy przywódcy tegoż mocarstwa i ciężko kategoryzowalny, bo ideowo eklektyczny – czy czegoś to Państwu nie przypomina? Piszącemu te słowa dawno temu wydało się, że Steve Bannon jest swego rodzaju amerykańską odpowiedzią na Aleksandra Dugina (choć ten drugi wbrew twierdzeniom wielu mediów formalnym doradcą czy współpracownikiem Putina nigdy nie był).

Tym przyjemniej było znaleźć to samo zestawienie we wspomnianej już, wydanej w kwietniu tego rodzaju książce Teitelbauma, któremu udało się spotkać i porozmawiać dłużej z oboma panami (zwłaszcza Amerykaninem). Co więcej, podczas jednej z rozmów Bannon powiedział Teitelbaumowi, że w listopadzie 2018 spotkał się w Rzymie z Duginem i rozmawiał z nim sam na sam 8 godzin. Przed publikacją książki informacja ta nie przedostała się do przestrzeni publicznej. Ciekawostka – hotel, w którym panowie się spotkali, był niedaleko mieszkania, w którym ostatnie lata spędził intelektualny znajomy ich obu – Julius Evola.

Tu dochodzimy do kwestii najbardziej kontrowersyjnej dla ciepło goszczących Bannona w polskich mediach w rodzaju TVP. Bannon bowiem konsekwentnie, od lat, uważa Rosję za potencjalnego sojusznika USA. Jego kalkulacja jest prosta – „sojusz chińsko-rosyjski dominujący nad Eurazją jest nadmiernym zagrożeniem dla Ameryki". Samej Rosji za takowe zagrożenie bynajmniej nie uważa. Dugina próbował przekonywać, że powinni współpracować przeciwko Chinom. Nawet nie przeciwko „globalistom" czy is-

lamowi – Bannon uważa, że w dłuższej perspektywie Rosjanie będą musieli dostrzec, że również dla nich to dominacja Pekinu stanowi egzystencjalne zagrożenie. Rosjanie, dla których jego zdaniem powinno być zawsze miejsce w „obozie Zachodu". O Duginie wypowiada się zawsze ciepło i nie ukrywa, że czytał wszystkie jego książki przetłumaczone na angielski.

Gdzie w tym wszystkim miejsce religii? Z *Devil's Bargain. Donald Trump, Steve Bannon and the Storming of the White House* Joshuy Greena dowiemy się, że po reformach Soboru Watykańskiego II rodzina Bannona przestała chodzić do swojej parafii i specjalnie dojeżdżała w niedzielę na mszę trydencką. Sam Bannon w młodości przeżywał fascynacje religiami wschodu, przestudiował nie tylko prace zafascynowanych nimi ww. zachodnich okultystów, ale również święte teksty hinduizmu, buddyzmu, islamu. Wszystko to w ramach poszukiwania dróg „pracy nad sobą", „medytacji", „pełnej kontroli nad ciałem, duchem i umysłem". Później miał wedle Greena wrócić do „trydenckiego katolicyzmu". Samokontrola, praca nad sobą, te hasła pojawiają się u Bannona stale – deklaruje, że z „Ćwiczeń duchowych" Loyoli codziennie korzysta i to one ponad 20 lat temu pomogły odstawić mu całkiem alkohol, którego nadużywał.

Faktem jest, że życie osobiste bohatera tego tekstu, trzykrotnego rozwodnika, nie czyni z niego wzorca do naśladowania i budzi uzasadniony sceptycyzm wśród wielu katolików. Choć skoro obecnie nie żyje z żadną ze swoim żon, to niewykluczone, że uporządkował swoją sytuację i może przystępować do sakramentów. Deklaruje się jako praktykujący katolik. Widzimy, że nie przeszkadza mu to w interesowaniu się bardzo wieloma postaciami i nurtami, którym daleko do katolicyzmu. Często wypowiada się jednak jako katolik, wiadomo, że ma bliskie relacje z niektórymi konserwatywnymi księżmi. Przez chwilę współpracował z kardynałem Burke'iem, który jednak później się od Bannona zdystansował.

Tematem, który odróżnia Bannona od poprzedniego, niezaprzeczalnie ortodoksyjnego katolika oraz przedstawiciela antyestablishmentowego skrzydła Partii Republikańskiej, starszego od niego o 17 lat Pata Buchanana, jest stosunek do Izraela. Tu Bannon nie odróżnia się od głównego nurtu. Izrael jest dla niego „naszym wspaniałym sojusznikiem", podobnie jak jego premier Benjamin Netanjahu. Konsekwentnie mówi też o „judeochrześcijańskim Zachodzie" czy nazywa siebie „chrześcijańskim syjonistą". Stanowisko to łagodzi dystans wobec zaangażowania militarnego na Bliskim Wschodzie – Bannon wszystkie siły chciałby skupić na Chinach. Tu znów różnica z Buchananem, który najchętniej wycofałby amerykańskich żołnierzy także z Azji, gdyż nie zależy mu na tym, by Ameryka była imperium.

> Bannon ewoluował ideowo na przestrzeni lat, ale jeśli coś nie zmieniło się nigdy, to jest to jego dystans wobec liberalizmu gospodarczego. Nigdy nie miał tak częstych na amerykańskiej prawicy inklinacji libertariańskich, nigdy nie postrzegał wolnego rynku jako odpowiedzi na wszystkie pytania ani „wolności" jako zasadniczego celu.

Mówi, że w jego poglądach szczególnie utwierdziła go lektura Ayn Rand, którą nazywa „jedną z najgroźniejszych i najbardziej szkodliwych postaci najnowszej historii". Bannon deklaruje, że nieakceptowalny jest dla niego kapitalizm, w którym pomnażanie dóbr jest celem samym w sobie, „oderwany od chrześcijańskich wierzeń". „Każdy chrześcijański kapitalista powinien zadawać sobie pytanie – co robię z tymi zasobami? Dla jakiego celu Bóg pozwolił mi je zarobić?". Oderwany od moralności kapitalizm „traktuje ludzi jak przedmioty" i „odrzuca kategorie dobra wspólnego, odpowiedzialności elity za społeczeństwo".

„Kiedyś elita swój sukces widziała w ramach budowy cywilizacji Zachodu, dzisiejsza uważa, że jej sukces jest jej wyłączną zasługą i mogą zrobić ze swoimi dobrami co chcą".

Przy wielu okazjach Bannon zwracał się do młodych ludzi, w tym millenialsów sympatyzujących z Sandersem czy socjalizmem. Tłumaczył, że rozumie ich frustracje. „Będziecie żyli gorzej niż wasi rodzice. Nie będziecie mieli nic własnego. Własnego mieszkania, własnego samochodu. Całe życie będziecie niewolnikami banków, spłacając kolejne kredyty. Będziecie żyli jak rosyjscy chłopi pańszczyźniani". Ten system stworzyła owa „stała klasa polityczna", „partia Davos". Nie opłaca się żyć tak, jak proponuje establishment. Establishment Partii Republikańskiej – to on, jak już wspomniano, jest dla Bannona głównym wrogiem wewnętrznym na płaszczyźnie politycznej. Nie Obama, nie Nancy Pelosi. Przez lata powtarzał, że celem jest przejęcie GOP, a nie walka z lewicą – bo lewica i tak wygra, jeśli Republikanie się nie zmienią. Powinni być bowiem partią klasy pracującej, atrakcyjną także dla sfrustrowanych młodych ludzi. Wyjściem alternatywnym tak wobec status quo jak wobec socjalizmu ma być proponowany od lat przez Bannona „nacjonalizm gospodarczy". Znów – chciałby przyciągnąć „starą", stosunkowo patriotyczną i konserwatywną, pracowniczą lewicę. Zapytany po odejściu z Białego Domu, czego żałuje najbardziej, odparł, że za mało zdecydowanej walki o zwrot w polityce gospodarczej. Bannon postulował m.in. obłożenie najlepiej zarabiających nową, wyższą stawką podatku dochodowego. Po jego odsunięciu Trump zrealizował przeciwny program, typowy dla Republikanów od czasu Reagana – potraktowane priorytetowo obniżki podatków i osłabienie systemu ubezpieczeń zdrowotnych.

fot. Fot. commons.wikimedia.org

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/obronca-imperium-portret-stevea-bannona-cz-1/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć